

Lalka streszczenie

autorka: Marta Rogalska

klp.pl

Tom I	3
Rozdział I - Jak wyglądała firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelki?	3
Rozdział II - Rządy starego subiekta	4
Rozdział III - Pamiętnik starego subiekta	5
Rozdział IV - Powrót	5
Rozdział V - Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa	6
Rozdział VI - W jaki sposób nowi ludzie ukazują się nad starymi horyzontami	8
Rozdział VII - Gołąb wychodzi na spotkanie węża	9
Rozdział VIII - Medytacje	9
Rozdział IX - Kładki, na których spotykają się ludzie różnych światów	10
Rozdział X - Pamiętnik starego subiekta	12
Rozdział XI - Stare marzenia i nowe znajomości	13
Rozdział XII - Wędrowki za cudzymi interesami	14
Rozdział XIII - Wielkopańskie zabawy	15
Rozdział XIV - Dziewicze marzenia	16
Rozdział XV - W jaki sposób duszę ludzka szarpie namiętność, a w jaki rozsądek	16
Rozdział XVI - "Ona" – „On” – i ci inni	16
Rozdział XVII - Kiełkowanie rozmaitych zasiewów i złudzeń	17

Rozdział XVIII - Zdumienia, przywidzenia i obserwacje starego subiekta	18
Rozdział XIX - Pierwsze ostrzeżenie	19
Tom II	20
Rozdział I - Pamiętnik starego subiekta	20
Rozdział II - Pamiętnik starego subiekta	20
Rozdział III - Szare dni i krwawe godziny	21
Rozdział IV - Widziadło	21
Rozdział V - Człowiek szczęśliwy w miłości	22
Rozdział VI - Wiejskie rozrywki	22
Rozdział VII - Pod jednym dachem	23
Rozdział VIII - Lasy, ruiny i czary	24
Rozdział IX - Pamiętnik starego subiekta	25
Rozdział X - Pamiętnik starego subiekta	25
Rozdział XI - Pamiętnik starego subiekta	26
Rozdział XII - Damy i kobiety	27
Rozdział XIII - W jaki sposób zaczynają otwierać się ludziom oczy	27
Rozdział XIV - Pogodzeni małżonkowie	29
Rozdział XV - Tempus fugit, aeternitas manet	29
Rozdział XVI - Pamiętnik starego subiekta	30
Rozdział XVII - Dusza w letargu	30
Rozdział XVIII - Pamiętnik starego subiekta	32
Rozdział XIX - ...?...	32

Tom I

Rozdział I - Jak wyglądała firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelki?

Już w pierwszym zdaniu narrator podaje informację dotyczącą czasu i miejsca rozgrywających się zdarzeń. Dzieją się one [w Warszawie](#) na Krakowskim Przedmieściu w 1878 r.

Dobrze wiedzieć

Akcja powieści rozgrywa się na przestrzeni niecałych dwóch lat 1878 i 1879 r. Jednak czas fabuły jest wiele dłuższy. Inną perspektywę czasową wprowadza bowiem głównie pamiętnik starego subiekta.

Od razu też wspomniany jest główny bohater, choć jeszcze się nie pojawia. Zebrana w jadłodajni grupa mężczyzn (pan Deklewski, fabrykant powozów, radca Węgrowicz i agent handlowy pan Szprot) podczas swobodnych rozmów rozprawia o tym, gdzie jest [Wokulski](#), co robi, a także o przyszłości jego sklepu galanteryjnego.



Krakowskie Przedmieście ok 1880 roku

Wszyscy są zgodni, że awanturniczy charakter, który pchnął Wokulskiego do wyjazdu na wojnę turecką, przyczyni się do upadku sklepu.

„Ten wariat Wokulski, mając w ręku pewny kawałek chleba i możliwość uczęszczania do tej oto tak przyzwoitej restauracji, sklep zostawił opatrności boskiej, a sam z gotówką odziedziczoną po żonie pojechał na turecką wojnę robić majątek”.

Gdy jeden z zebranych bierze Wokulskiego w obronę, radca opowiada losy głównego bohatera: w 1860 r. pracował jako subiekt w jadalni u Hopfera. Postanowił jednak dostać się do Szkoły Głównej (wcześniej ukończył Szkołę Przygotowawczą).

Naukę przerwał i wziął udział w [powstaniu styczniowym](#), za co został skazany i zesłany koło Irkucka. Gdy w 1870 r. powrócił, z pomocą Rzeckiego (obecnie subiekta w sklepie Wokulskiego) zatrudnił się w sklepie Minclowej (wdowy), z którą to wkrótce się ożenił. Dużo starsza żona była dla niego prawdziwym utrapieniem. Po 4 latach małżeństwa zmarła, pozostawiając Wokulskiemu sklep i znaczny majątek.

Wbrew przewidywaniom zebranych sklep nie tylko nie upadł, ale świetnie prosperował, co w dużej mierze było zasługą zastępcy i przyjaciela Wokulskiego – [Ignacego Rzeckiego](#).

Rozdział II - Rządy starego subiekta

Ignacy Rzecki od 25 lat mieszkał w pokoiku przy sklepie. Narrator podkreśla, że wystrój pomieszczenia nie zmienił się od tego czasu – wszystko było urządzone bardzo skromnie. Również zwyczaje Rzeckiego nie zmieniały się – wstawał o 6 rano, mył się, wypuszczał starego pudła – Ira, pił herbatę i o wpół do siódmej był gotów do pracy.

Wraz ze służącym otwierał sklep i sprawdzał plan zajęć na dany dzień oraz robił przegląd towarów na półkach. Niedługo potem przychodził pierwszy z subiektów – pan Klejn. Wdają się w krótką rozmowę o polityce – Rzecki jest bonapartystą, zaś Klejn wskazuje na rosnącą siłę socjalizmu. Potencjalną kłótnię przerywa pojawienie się drugiego pracownika – Lisieckiego i pierwszej klientki. O dziewiątej wpadł do sklepu trzeci pracownik – wiecznie spóźniający się młodzieniec Mraczewski.

Okolo pierwszej Rzecki robił sobie przerwę na obiad, a okolo ósmej zamykał sklep i siadał do rozliczania rachunków. Jeżeli czegoś nie udało się zrobić subiekt opłacał to złym humorem i bezsennością. Jeśli zaś był w dobrym humorze, to czytał książki o Napoleonie lub grał na gitarze *Marsza Rakoczego*. Ulubionym dniem Rzeckiego była niedziela, gdyż wtedy z wielkim oddaniem projektował wystawy sklepowe na cały tydzień. Czasem odzywało się w nim dziecko i zaczynał nakręcać wszystkie zabawki.

„Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróżni?... Dlaczego narażasz kark, akrobato?... Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręca się sprężyny i pójdziecie na powrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo!...a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego!...”

Jednak powrót do rzeczywistości wprowadzał go w zły nastrój. Rzecki był też wielkim samotnikiem – rzadko gdzieś wychodził, bo jego staromodny sposób bycia i wrodzona nieśmiałość skupiały na nim uwagę innych. Dlatego też unikał ludzi i w sekrecie pisał pamiętnik.

Rozdział III - Pamiętnik starego subiekta

Pisany jest w pierwszej osobie. Wszystkie rozdziały noszące ten podtytuł opowiadają o losach Rzeckiego lub przedstawiają zdarzenia oczami starego subiekta.

W tym rozdziale Rzecki opowiada o swoim dzieciństwie, które spędził wraz z ojcem i ciotką w małym mieszkaniu na Starym Mieście. To właśnie ojciec wpoił w niego bezkrytyczną miłość do Napoleona. Wspomina wieczory, kiedy przychodzili dwaj przyjaciele ojca i dyskutowali o polityce. Gdy około 1840 r. zmarł ojciec, mały Ignacy trafił do sklepu Mincla, jako uczeń na subiekta.

Tak rozpoczęła się jego „kariera” kupiecka. W [sklepie Jana Mincla](#) pracował z Augustem Katzem oraz z dwoma synowcami właściciela: Francem i Jankiem. W ten sposób zbiegło Rzeckiemu osiem monotonnych lat. W pamiętniku opisuje ze szczegółami wygląd sklepu, towary, klientów, itp. W niedziele pobierał nauki rachunków i towaroznawstwa od starego Mincla. Wspominając swojego pryncypała zwraca uwagę na jedną tylko jego wadę – nienawiść do Napoleona. Wreszcie w 1848 r. Rzecki został subiektem.

W tym samym roku zmarł właściciel sklepu. Od tej pory zarządzali nim wspólnie Jan i Franc Minclowie. Jednak w 1850 r. podzielili się. Franc został na Podwalu z towarami kolonialnymi, a Jan z galanterią przeniósł się na Krakowskie Przedmieście, ożenił się z Małgorzatą Pfeifer, która po jego śmierci wyszła za mąż za Wokulskiego. W ten sposób został właścicielem sklepu Minclów.

Rozdział IV - Powrót

Jest niedzielne marcowe popołudnie. Mimo brzydkiej pogody Rzecki jest w wyśmienitym humorze: interesy idą dobrze, lada dzień [z Bułgarii ma powrócić Wokulski](#), co oznacza, że on będzie mógł wyjechać na wieś na upragniony (od 25 lat) urlop. Gdy tak snuje plany nagle w drzwiach staje Wokulski. Następuje scena wzruszającego powitania po ośmiomiesięcznym niewidzeniu się.

Dwaj przyjaciele zaczynają rozmowę. Mówią o interesach, sytuacji politycznej (nie będzie wojny, mimo zbrojeń), o majątku Wokulskiego, powiększonym dziesięciokrotnie oraz o tym, czy Łęccy nadal zaopatrują się w ich sklepie. Powracający wspomina także o swojej tęsknocie za krajem, która bywała momentami nie do zniesienia. Rzecki podejrzewa, choć nie mówi tego wprost, że Wokulski działał za granicą na rzecz kraju – ten jednak upewnia go, że się myli. Następnie idą obejrzeć sklep, ale Wokulski nie interesuje się dochodami, a jedynie długiem Łęckich i tym, jaką portmonetkę wybrała wczoraj Izabela. Po krótkich oględzinach wracają do Rzeckiego.

Rozdział V - Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa



Aleje Ujazdowskie ok 1900 roku

W tym rozdziale narrator dokonuje prezentacji panny Izabeli Łęckiej i jej ojca. Wraz z kuzynką Florentyną mieszkają w ośmiopokojowym mieszkaniu przy Alejach Ujazdowskich, a swoją kamienicę wynajmują. [Tomasz Łęcki](#) jest ponad sześćdziesięcioletnim arystokratą, szczylił się wspaniałą rodziną -

„liczył w swoim rodzie całe szeregi senatorów. Ojciec jego jeszcze posiadał miliony, a on sam za młodu krocie”.

Później jednak jego majątek uszczuplił się, a w chwili obecnej nawet jego córka nie miała już posagu.

Później jednak część majątku pochłonęły zdarzenia polityczne, a resztę – podróże po Europie i wysokie stosunki. Pan Tomasz bywał przed rokiem 1870 na dworze francuskim, następnie wiedeńskim i włoskim.

Kiedy utracił wszystko, znajomi odwrócili się od niego, a on sam usunął się w cień życia towarzyskiego. Kiedy zapisał się do Resursy Kupieckiej, wzbudził zgorszenie wśród szlachty warszawskiej. Do tego rozeszła się również pogłoska, że chcą zlicytować kamienicę Łęckich.

Panna Izabela Łęcka pokazana jest jako niezwykle piękna kobieta, ale jednocześnie zupełnie oderwana od rzeczywistości istota.

„Panna Izabela była niepospolicie piękną kobietą. Wszystko w niej było oryginalne i doskonałe. Wzrost więcej niż średni, bardzo kształtna figura, bujne włosy blond z odcieniem popielatym, nosek prosty, usta trochę odchylone, zęby perłowe, ręce i stopy modelowe. Szczególne wrażenie robiły jej oczy, niekiedy ciemne i rozmarzone, niekiedy pełne iskier wesołości, czasem jasnoniebieskie i zimne jak lód”.

Od dzieciństwa przyzwyczajona do luksusów żyła w nierzeczywistym świecie arystokratycznych wygód. Następnie narrator opisuje styl życia najzamożniejszych warstw społecznych, polegający na niemal nieustannej zabawie. Poza tym światem był jeszcze świat zwyczajny, który również wydawał się jej ładny. Wiedziała wprawdzie, że bywają tam ludzie nieszczęśliwi, dlatego też starała się zawsze wspierać ubogich jałmużną.

Jednak jej wyobrażenia były mocno wyidealizowane – myślała na przykład, że praca nad suknią dla niej musi sprawiać szwaczkom wiele przyjemności. Raz tylko doświadczyła negatywnych uczuć w związku z tym nieznanym jej światem. Było to podczas zwiedzania fabryki, kiedy zobaczyła masy rosnących i groźnie wyglądających robotników i pomyślała, że to doskonała ilustracja do [buntu mas z Nie-Boskiej komedii](#).

Jak na swoje 18 lat Izabela miała już dość dobrze wyrobioną opinię o mężczyznach i małżeństwie. Tych pierwszych traktowała z dużą podejrzliwością, zaś co do drugiego, to wyznaczyła dwa warunki szczęśliwego zamążpójścia: urodzenie i majątek obojga. Adoratorów trzymała na dystans. Ideałem męskości był dla niej posąg Apolla, który kupiła i zasypywała pocałunkami. Bywało, że w marzeniach Apollo przychodził do niej w nocy. Sytuacja ta ulega zmianie, gdy zaczynają się rodzinne problemy. Izabela zrozumiała, że małżeństwo trzeba przyjąć bez większych wymagań, choć ciągle ważne były dla niej majątek i urodzenie. Z wielu dawnych zalotników zostało jej dwóch, z których żadnego nie kochała: baron i marszałek. Panna Izabela zresztą nigdy nie była jeszcze zakochana.

Pod koniec opowieści narrator wspomina, że pan Łęcki co wieczór wychodził grać w wista do resursy, zaś panna Izabela przepędzała wieczory samotnie, chyba że odwiedziła ją hrabina Karolowa. Podczas jednej z wizyt poinformowała ona pannę Łęcką o rozpaczliwej

sytuacji materialnej jej i ojca oraz o tym, że ktoś (podejrzanie pada na baronową Krzeszowską) wykupił weksle Łęckich.

Rozdział VI - W jaki sposób nowi ludzie ukazują się nad starymi horyzontami

Panna Izabela czyta „Kartkę miłości” E. Zoli, ale nie może się skupić na lekturze, bo ciągle rozmyśla o tym, że jeszcze nie zaproszono jej na coroczną kwestę. Nie przeszkadza jej to jednak w snuciu planów dotyczących świątecznej toalety. Po chwili zjawia się panna Florentyna z listem od hrabiny Karolowej. Ofiarowuje ona swą pomoc, a konkretnie zapłatę 3000 rubli za zastaw serwisu, który Łęcocy mają sprzedać za 5000. Panna Izabela jest załamana swoją rozpaczliwą sytuacją materialną. Florentyna chwile przekonuje ją, że tak źle nie jest, po czym wychodzi.

Niewiele później do pokoju Izabeli wchodzi pan Łęcki. Rozmawiają o położeniu materialnym rodziny. Pan Tomasz opowiada o planach zarobkowych, jakie z [pomocą Wokulskiego](#) uda mu się zrealizować. W czasie obiadu wywiązuje się rozmowa o Wokulskim, w której widać, że panna Izabela nie jest nim zachwycona – uważa go za prostaka i gbura. Nie odmawia mu jednak talentów handlowych, więc akceptuje plany ojca.

W trakcie posiłku przychodzi także kolejny list od pani Karolowej, w którym przeprosza za mieszanie się w cudze sprawy i zaprasza pannę Łęcką do wspólnego kwestowania. Chwali także Wokulskiego, który dał pokaźną sumę na dobroczynność i grób w kościele. Dobrą atmosferę psuje jednak wiadomość, że pan Tomasz wygrywa ciągle z Wokulskim w pikietę (gra w karty). Wiadomość ta doprowadza Izabelę do migreny. Kończy obiad i udaje się do swojego pokoju.

Izabela rozmyśla o Wokulskim – jest zrozpaczona, że ojciec wygrywa pieniądze w karty, kiedy są w takim położeniu, bo uważa, że może ich to narazić na plotki. Zaczyna zastanawiać się nad postępowaniem kupca i dochodzi do wniosku, że zachowuje się on jak zdobywca – otacza ją ze wszystkich stron: zapoznał się z ojcem, nadskakuje ciotce Karolowej, a do tego kupił srebra Izabeli.

...nabywa nasze weksle, nasz serwis, opętuje mojego ojca i ciotkę, czyli – ze wszystkich stron otacza mnie sieciami jak myśliwiec zwierzynę. To już nie smutny wielbiciel, to nie konkurent, którego można odrzucić, to...zdobycwca. O Boże! Nawet nie domyślałam się, jak głęboką jest przepaść, w którą spadam (...). Z salonów do sklepu. To już nie upadek, to hańba

Zrozumiawszy zamiary Wokulskiego, Izabela przysięga, że nie uda mu się jej kupić.

Rozdział VII - Gołąb wychodzi na spotkanie węża

W Wielką Środę Izabela dostała na cały dzień do swojej dyspozycji powóz ciotki. Czując nieodpartą pokusę „spojrzenia w twarz niebezpieczeństwu”, udała się do sklepu Wokulskiego. Podczas zakupów umyślnie serdecznie odpowiadała na zaloty Mraczewskiego, celowo ignorując robiącego rozliczenia Wokulskiego.

Na koniec zamieniła z nim kilka słów, chcąc wybać, czy powie dla czego wykupił ich serwis. Udała, że zadowala ją odpowiedź, iż zrobił to z myślą o zysku ze sprzedaży, po czym wyszła ze sklepu. Tymczasem w duszy Wokulskiego zaszło wiele zmian – poczuł on niechęć i niesmak do Izabeli, widząc jak kokietuje zwykłego subiekta.

Przebudził się z ponad rocznego otępienia. Jednak wywody Mraczewskiego o potencjalnym podboju serca Izabeli zdenerwowały go, choć nie chciał przyznać się sam przed sobą.

Rozdział VIII - Medytacje

Wokulski wychodzi ze sklepu i idzie przed siebie. Dociera na Powiśle, gdzie uderzająca nędza skłania go do refleksji nad sensem życia ludzkiego.

" Oto miniatura kraju - myślał - w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo nie mogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć. Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce - o nic."

Wokulski wspomina swoje dzieciństwo, wyzysk u Hopfera, wyjazd na Syberię, pracę i naukę. Myślał o swoim małżeństwie z Minclową, kiedy musiał ciągle odpierać zarzuty, że majątek zawdzięcza żonie, itp.

Dowiadujemy się także historii jego zauroczenia panną Łęcką oraz planów zbliżenia się do niej. Wiedział, że potrzebuje do tego wielkiego majątku. Z pomocą przyszedł mu Suzin, znajomy z czasów zesłania na Syberię, który zaproponował Wokulskiemu udział w dostawach dla wojska na wojnę w Bułgarii. Przed odjazdem udał się jeszcze do przyjaciela doktora Szumana, któremu zwierzył się ze swoich uczuć.

Rozmyślając tak, Wokulski spotyka dawnego pracownika - Wysockiego. Zapytany, dlaczego nie przychodzi do pracy, opowiada o swojej tragicznej sytuacji, głodzie i skrajnej nędzy. Dostaje od kupca pieniądze, a także posadę. Spotkanie to skłania go do refleksji nad sensem pracy organicznej, w której każdy dostawałby zapłatę według swoich zasług. W następnej kolejności rozmyśla nad biedą ludzką, której siedliskiem są właśnie nadwiślańskie tereny Warszawy. Ostatecznie jednak myśli jego wracają do Izabeli – zaczyna

usprawiedliwiać jej zachowanie wobec Mraczewskiego. Uświadomił sobie, że jest ona obecna przy nim zawsze – jak cień i że nie może się jej wyrzec.

Z tą myślą udał się w drogę powrotną. Gdy przypomniał sobie rozmowę z Wysockim, czuł, że tylko on jeden słyszy skargi potrzebujących, których mija. Zrozumiał bowiem, co znaczy ofiara anonimowa, ratująca czyjeś życie, a co tysiące wydawane hojnie na cele charytatywne w celu zdobycia rozgłosu. Wróciwszy do sklepu zastał tam baronową Krzeszowską, a wkrótce potem również jej męża. Była to osobliwa para, żyjąca w separacji i dogryzająca sobie na każdym kroku.

Po wyjściu barona pani Krzeszowska próbowała dowiedzieć się od Wokulskiego o długi męża. Nie otrzymawszy odpowiedzi wyszła urażona ze sklepu. Chwilę później przyszedł Krzeszowski dowiedzieć się, co mówiła o nim żona. Wokulski zapewnia, że nic ważnego, jednak Mraczewski znacząco puszcza oko do wychodzącego, co dostrzega Wokulski. Nieszczęsny subiekt otrzymuje niespodziewana dymisję – nie pomaga nawet wstawiennictwo Krzeszowskich i Rzeckiego. Następnego dnia pojawia się nowy pracownik – pan Zięba, który od razu zjednuje sobie wszystkich pracowników.

Rozdział IX - Kładki, na których spotykają się ludzie różnych światów

W Wielki Piątek Wokulski, po dłuższych wewnętrznych zmaganiach, udał się do kościoła na Krakowskim Przedmieściu, gdzie Izabela z hrabiną Karolową kwestowały przy grobie. W świątyni przyszła mu namysł refleksja, że tylko ubodzy przychodzą tam się modlić, bogaci zaś zrobili sobie dodatkowe miejsce spotkań.

Wokulski nie pasował do żadnej z grup. Udał się do pani Karolowej i Izabeli i złożył znaczny datek. Hrabina przyjęła go bardzo serdecznie, a nawet zaprosiła na święcone do siebie. Natomiast Izabela, zakładając, że Wokulski nie zna angielskiego ciągle rzucała ironiczne docinki na jego temat. Obie panie wstawiły się także za Mraczewskim i Wokulski obiecał im, że wróci on do pracy, ale w sklepie w Moskwie. Odchodząc postanowił dwie rzeczy: kupić powóz i nauczyć się angielskiego.



Kościół Karmelitów (obecnie Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca) w 1870, fot. Konrad Brandel

Kupiec spostrzegł w kościele dwie kobiety: jedną, ubraną krzykliwie i mocno umalowaną i drugą, ubraną skromnie. Tej ostatniej towarzyszyła córeczka – Wokulski pomyślał, że zapewne jest wdową. W dalszych obserwacjach przeszkodził mu młodzieniec, który pojawił się obok hrabiny i panny Izabeli, czym wzbudził dużą radość tej ostatniej. Wkrótce wszyscy troje wyszli z kościoła. Wokulski zauważył, że młoda wdowa z dzieckiem już wyszły. Dostrzegł jednak drugą z kobiet i postanowił pomóc jej wyrwać się z grzesznego życia.

Zaprosił ją do pokoju Rzeckiego i zaczął wypytywać o powód płaczu w kościele, który go tak wzruszył. Okazało się jednak, że rozczarował się srodze, gdyż dziewczyna przypominała sobie spór z gospodynią i życzyła jej śmierci, i to wyciskało jej łzy z oczu, a nie głęboka wiara. Wokulski zniesmaczony taką moralną „potwornością” daje jej możliwość wyrwania się z tego świata: musi nauczyć się szyć i zamieszkać u magdalenek. Decyzję pozostawia jej woli.

W Wielką Niedzielę zajechał do pani Karolowej na śniadanie. Pojawienie się kupca wśród arystokracji jest wielką sensacją – większość jest przychylna Wokulskiemu, ale zdarzają się także głosy krytyki. Podczas rozmowy z księciem dostrzega pannę Izabelę i przyglądającego się jej spod okna młodzieńca, którego widział wczoraj w kościele. Psuje to jego nastrój. Po chwili zostaje przedstawiony prezesowej Zasławskiej, która wypytuje o jego stryja, również Stanisława Wokulskiego. Odpowiedzi, a zwłaszcza wiadomość o śmierci stryja doprowadzają staruszkę do łez. Panna Izabela zabiera ją do drugiego pokoju, wszyscy zaś patrzą z zaciekawieniem na sprawcę owych łez.

Wokulski zamierza wyjść, ale w tej chwili podchodzi do niego książę i kontynuuje rozmowę o handlu. Po jakimś czasie Wokulski zostaje zaproszony przez prezesową do jej pokoju, gdzie opowiada mu ona dzieje swojej miłości do jego stryja. Prosi, aby na grobie zmarłego kochanka postawił nagrobek z kamienia, na którym często siadywali. Zaprasza także Wokulskiego do częstych odwiedzin.

Wychodzi ze śniadania i postanawia wrócić do domu pieszo. Po drodze widzi podziwianego przez tłumy człowieka, któremu udało się wdrapać na namydlony słup i zdobyć nagrodę. Ludzie po chwili jednak już nie zwracają uwagi na triumfatora. Wokulski odnosi tę scenę do siebie – podejrzewa, że zainteresowanie arystokracji jego osobą jest tylko chwilowe. Dopada go także obawa, czy wszystko nie dobywa się za szybko.

Tymczasem panna Izabela, wróciwszy do domu opowiedziała Florentynie z oburzeniem, kto był główną atrakcją na śniadaniu u hrabiny. Kuzynka ostudzała wrażenia Izabeli, mówiąc, że Wokulski to

„Bohater sezonu (...) pamiętam sezony, kiedy nasz świat zachwycał się nawet cyrkowcami. Przejdzie i to”.

Rozdział X - Pamiętnik starego subiekta

Wpis rozpoczyna się od wiadomości o nowym sklepie Wokulskiego. Następnie pan Ignacy wspomina swoją wyprawę na Węgry w czasie Wiosny Ludów z 1848 r. W lutym wraz z Augustem Katzem zaciągnął się do armii węgierskiej. Walczyli razem do 1849 r. Ze szczegółami opisuje jedną z bitew, a później tułaczkę po ziemi węgierskiej i samobójstwo Katza. Następnie w skrócie opisuje swój tułaczy los żołnierski: jeździł po wielu krajach Europy, a gdy dotarł do Polski trafił do rosyjskiego więzienia w Zamościu (nie jest to powiedziane wprost). Jednak po usilnych staraniach, jak się potem okazało, Jana Mincla w 1853 r. pozwolono mu wrócić do Warszawy. Od Mincla dostał pieniądze na drogę i propozycję powrotu do pracy, a także wiadomość, że ma kilka tysięcy rubli po zmarłych ciotce i panu Raczkcu.

Gdy dotarł do stolicy od razu udał się do sklepu Jana Mincla. Spotkał tam również jego babkę, która jak zawsze przynosiła do sklepu kawę i bułki. Wszystko to wywołało w nim wielkie wzruszenie. Dowiedział się także, że bracia co najmniej dwa razy dziennie kłócą się i godzą, głównie z powodów politycznych: Jan był propolskim bonapartystą, zaś Franc uważał się za Niemca i wroga Napoleona. Nawet tuż przed śmiercią Franca w 1856 r. wydziedziczali się nawzajem kilkakrotnie.

Rzecki znów wraca do początkowej informacji o sklepie. Wspomina, że Wokulski zrobił mu niespodziankę, wynajmując nowe pomieszczenie, w którym zachował mały pokój, taki sam, jaki dotychczas miał. Rzecki zastanawia się nad postępowaniem Wokulskiego – ciągle

dokonuje on czegoś nowego, ale nie widać w tym żadnego celu. Nic tak naprawdę go nie interesuje. Nie myśli również (według Rzeckiego) o małżeństwie, choć nadarzają się okazje. Do tego subiekt zaczął podejrzewać, że Wokulski działa na rzecz sprawy narodowej. Powodem wysnucia takiego wniosku było pojawienie się Colinsa – nauczyciela angielskiego, którego Rzecki uznał za szpiega, oraz pani Meliton, która przynosiła różne tajemnicze wiadomości o niewiadomych spotkaniach.

Następnie opisuje stosunki panujące w sklepie między siedmioma subiektami: starzy trzymają ze sobą, a nowi ze sobą. Pogodzić ich stara się pan Zięba. Łączą się jednak tylko w jednej kwestii: w dokuczaniu nowozatrudnionemu – Żydowi - Henrykowi Szlangbaumowi. Na nic zdają się tłumaczenia Rzeckiego, że jest to porządny człowiek i obywatel. Wprawdzie Wokulski ukrócił złośliwe docinki, ale subiekt ciągle jest nie lubiany. Rozmyślenia o subiektach autor pamiętnika uzupełnił opowieścią o Mraczewskim, który w Moskwie nawrócił się na socjalizm. Dodatkowo zepsuł plany Rzeckiego, co do wyswatania Wokulskiego z jedną panią, która wraz z córką co jakiś czas pojawia się w sklepie. Młodzieniec zaczął bowiem zalecać się do niej, a nawet czynił niedwuznaczne aluzje co do zażyłości ich związku.

Na końcu Rzecki wspomina dzień święcenia nowego sklepu. Sama uroczystość sprowadzona została, ku zgrozie Rzeckiego, do uroczystego i mocno zakrapianego obiadu. Dowiedział się tam od Mraczewskiego, że Wokulski wszystko to robi dla panny Łęckiej, ale stary subiekt nie chciał dać temu wiary. Postanowił wybadać doktora Szumana, ale ten tylko wzmógł jego niepokój o losy Stacha.

Rozdział XI - Stare marzenia i nowe znajomości

Opis losów pani Meliton – z dobrej, ale naiwnej nauczycielki przemieniła się w swatkę, ułatwiającą zakochanym schadzki. Dostarcza ona Wokulskiemu wiadomości o pannie Izabeli – przede wszystkim o tym, kiedy będzie na spacerze w Łazienkach. Dowiedziawszy się pewnego dnia, że jutro będzie spacerowała nie tylko z hrabiną, ale i z prezesową Zasławską, nie posiadał się z radości. Gdy o 12 miał już wyjść, nagle w drzwiach pojawił się książę i „porwał” Wokulskiego na zebranie w sprawie spółki. Jednym z pierwszych gości był pan Tomasz Łęcki. Projekt Wokulskiego, zakładający polepszenie handlu warszawskiego poprzez sprowadzanie towarów z Rosji, po kilku krytycznych uwagach zostaje przyjęty entuzjastycznie. Wszyscy sobie gratulują i ściskają się nawzajem. Pod koniec zebrania pan Łęcki przedstawia Wokulskiemu młodzieńca, którego ten widział na kweście w towarzystwie panny Izabeli. Okazuje się, że jest to Julian Ochocki – wybitny młody naukowiec i wynalazca. Pragnął on niezmiernie poznać Wokulskiego. Obaj idą w stronę Łazienek.

Wokulski, początkowo niechętny młodzieńcowi, ostatecznie nabiera do niego sympatii. Okazuje się bowiem, że Ochocki ani myśli o ślubie z Izabelą. Przeciwnie – po głowie chodzą mu wielkie plany zbudowania maszyny latającej. Czuje jednak niekiedy, że brak mu talentu, że się wypala. Pyta Wokulskiego, kiedy on zubożętniał dla nauk przyrodniczych oraz kobiet.

Pytanie to uraziło Wokulskiego, ale odpowiedział, że nauki porzucił rok temu, a wiec w 45 roku życia, zaś kobiety ciągle go fascynują.

Po krótkiej wymianie zdań Ochocki żegna się serdecznie i odchodzi. Wokulski wędruje po Łazienkach, rozmyślając, czy ma do czynienia z szaleńcem, czy z geniuszem oraz który z nich byłby lepszy na męża Izabeli. Zaczyna myśleć o samobójstwie. W tym momencie drogę zastępują mu bandyci, lecz jego postawa, wskazująca, że nie dba o życie, skłania ich do ucieczki z przeświadczeniem, że mają do czynienia z wariatem. Wokulski odnajduje właściwą ścieżkę i wraca do domu. Tam lokaj przynosi mu list od pani Meliton.

Rozdział XII - Wędrowki za cudzymi interesami

Wokulski znalazł w liście dwie ważne wiadomości: o tym, że licytują kamienicę Łęckich oraz, że w wyścigach ma startować klacz - Sułtanka, która należy do baronowej Krzeszowskiej, serdecznej nieprzyjaciółki Łęckich. Wokulski zamierza nabyć klacz, aby baronowa nie cieszyła się zwycięstwem. W tym celu przysłany zostaje do niego Maruszewicz. Dobijają targu i klacz zostaje zakupiona za 800 rubli. Narrator informuje nas jednak, że baronowa żądała 600 rubli i tyle otrzyma, a 200 nieprawnie „doliczył” sobie Maruszewicz.

Po załatwieniu tych formalności Wokulski udaje się na Al. Jerozolimskie, obejrzeć kamienicę Łęckich, aby następnie pójść do adwokata i zgłosić chęć zakupu. Budynek nie zachwyił go. Przeglądając spis lokatorów dowiedział się, że na samej górze mieszkają studenci, a ponadto: baronowa Krzeszowska, Maruszewicz, Jadwiga Misiewicz (emerytka) oraz Helena Stawska z córką. Okazało się, że jest to ta sama kobieta, na którą zwrócił uwagę w kościele podczas wielkanocnej kwesty.

Następnie Wokulski udał się do adwokata. Po krótkiej rozmowie, podczas której Wokulski upierał się, że gotów jest zapłacić 90 tysięcy rubli za kamienicę wartą 60 tysięcy rubli, adwokat zrozumiał sytuację Wokulskiego. Obiecał licytować w jego imieniu, ale do 90 tysięcy tylko wtedy, kiedy znajdzie się trzeci licytator, bo baronowa nie da więcej niż 60 tysięcy, a on sam siebie nie będzie przecież przelicytowywał. Następnie daje Wokulskiemu radę, podobnie jak pani Meliton, że kobiety zdobywa się siłą, a nie dobrocią. Wokulski dziękuje, ale pozostaje przy swojej metodzie. Nie jest zadowolony, że adwokat odkrył jego zamiary, choć znalazł w nim sprzymierzeńca.

Wokulski udaje się do sklepu znajomego Żyda, starego Szlangbauma (ojca Henryka, pracującego w sklepie Wokulskiego), aby prosić go o fikcyjną licytację, czyli o podbijanie stawki. Żyd obiecuje załatwić kilka osób, choć dziwi się chęci przepłacenia za dom. Obiecuje też dyskrecję. Wokulski opuszcza go i udaje się do domu, gdzie czeka na niego Maruszewicz. Razem jadą obejrzeć klacz.

Wokulski zakłada, że od wygranej bądź przegranej zależeć będą uczucia panny Izabeli. Z tego też powodu niezmiernie dba o klacz i odwiedza ją niemal codziennie. Odmawia również hrabiemu, który w imieniu barona prosi o odsprzedanie klaczy nawet za 1200 rubli.

Rozdział XIII - Wielkopańskie zabawy

W dzień wyścigu Wokulski od rana był niespokojny. Obiecał dżokejowi Yungowi 50, a później nawet 100 rubli więcej za wygraną. Panna Izabela przybyła na wyścigi z ojcem, hrabiną Karolową i prezesową Zasławską. Nigdy jeszcze nie była tak łaskawa dla Wokulskiego – niezmiernie uradowała ją wiadomość, że baron nie wystawi klaczy i bardzo liczyła na zwycięstwo. Klacz Wokulskiego – Sułtanka - rzeczywiście wygrała. Radość ogarnęła nie tylko Wokulskiego i Łęckich, ale cały tłum, który cieszył się, że kupiec utarł nosa tyłu hrabiom. Pieniądze za wygraną Wokulski przekazał na cele charytatywne na ręce panny Izabeli. Radość zmąciło jednak pojawienie się zdenerwowanego barona Krzeszowskiego, który ostentacyjnie zarzucił pannie Łęckiej, że jej wielbiciele dorabiają się pieniędzy i sławy jego kosztem. Rumieniec wstydu pojawił się na twarzy Izabeli. Wokulski odszedł z baronem na bok i poprosił o satysfakcję, jako powód podając to, że baron go potrącił, podchodząc do powozu hrabiny.

Prosto z wyścigów Wokulski udał się do Szumana z prośbą, aby został jego sekundantem w pojedynku. Szuman z Rzeckim pojechali do hrabiego, który wraz z innym sekundantem towarzyszyli baronowi. Ustalono, że następnego dnia o dziewiątej panowie będą strzelać do pierwszej krwi. W dzień pojedynku obaj panowie stawili się w umówionym miejscu. Ostatecznie „zwyciężył” Wokulski, strzelając bardzo celnie w pistolet barona, który uderzył go w szczękę i wybił zęba. Krzeszowski, który strzelał pierwszy, spudłował. Całe zajście doprowadziło do pogodzenia się przeciwników. Wokulski zapytany o przyczynę pojedynku, odparł, że baron obraził kobietę. Chwilę później wszyscy rozjechali się do domów.

Podczas jednej z lekcji angielskiego do Wokulskiego przyszedł Maruszewicz. Mówi, że nie może licytować dla Wokulskiego kamienicy, mimo iż prosił go o to Szlangbaum. Wokulski rozpoznaje w nim człowieka, o którym mówił Żyd, że to dobry katolik, ale nie wolno mu przed czasem dawać pieniędzy. Wyrabia sobie tym samym jak najbardziej nieprzychylnie zdanie o młodzieńcu. Gdy ten prosi go w imieniu barona o pożyczkę 1000 rubli, daje mu tylko 400, zakładając, że sfalszował podpis barona, który wcale nie chce pożyczki. Jednak daje mu pieniądze, gdyż Maruszewicz sporo wie o jego interesach, a Wokulski nie chce aby rozgadywał to wszędzie.

Wokulskiego odwiedza adwokat księcia, który proponuje, aby zachowywał się bardziej racjonalnie, gdyż ludzie mówią, że tak postępując szybko straci majątek. To zaś odstrasza potencjalnych współników od spółki. Wokulski nie zważa jednak na to, co mówią inni – nie obchodzi go nawet czy ta spółka powstanie. Ostatecznie jednak adwokatowi udaje się namówić go, żeby nie kupował kamienicy Łęckich na swoje nazwisko. Wieczorem dostaje list od pana Łęckiego z zaproszeniem od niego i panny Izabeli na jutro na obiad. W rozmowie z Rzeckim, Wokulski otwarcie mówi o uczuciach do panny Izabeli:

„Posłuchaj. Gdyby mi się ziemia rozstała pod nogami... rozumiesz?... Gdyby mi niebo miało zawalić się na łeb - nie cofnę się, rozumiesz?... Za takie szczęście oddam życie...

Rozdział XIV - Dziewicze marzenia

Izabela rozmyślała o Wokulskim. Wahala się między podziwem dla jego niespożytej energii, odwagi i zapału, a z drugiej strony pogardą dla jego kupieckiej profesji. Wszystkie wydarzenia i zachowanie Wokulskiego upewniały ją coraz bardziej, że jest to człowiek niezwykle, dziwny, którego nie można w prosty sposób zaszukadkować. Rozważała, że gdyby posiadał dobra ziemskie, a nie był parweniusem, wtedy może i miałby u niej szansę. Bardzo zbliżył się do jej ojca, wszyscy na około go zachwalali, a najbardziej prezesowa.

Po pojedynku panna Łęcka otrzymała list z przeprosinami od barona. Prosił w nim o zupełne pojednanie i wybaczenie dawnych krzywd, a w dowód swojego przywiązania w kosztownym pudełeczku przesłał swój ząb, wybity przez strzał Wokulskiego. Po chwili zastanowienia panna Izabela odpisała życzliwą odpowiedź. Fakt, iż baron prosił ją o przebaczenie spowodował kolejną falę ciepłych uczuć do Wokulskiego. zaproponowała zaproszenie go na obiad, co pan Tomasz entuzjastycznie poparł. Przy czym ocieplenie stosunków z Wokulskim nie oznaczało możliwości zaakceptowania jego uczuć – panna Izabela stwierdziła bowiem, że co najwyżej mógłby zostać jej doradcą i powiernikiem, ale nie kochankiem.

Rozdział XV - W jaki sposób duszę ludzka szarpie namiętność, a w jaki rozsądek

W dzień otrzymania listu Wokulski idzie na spacer i rozgorączkowany zaczyna rozmyślać, co ma znaczyć owo zaproszenie. Do głowy przychodzą mu różne myśli: od tych wskazujących, że niewątpliwie Łęcocy dostrzegli jego zamiary i chcą mu oddać pannę Izabelę za żonę do tych, które mówiły, że nie ma u niej żadnych szans.

W dzień obiadu robi dokładna toaletę – zamawia nawet fryzjera. Cały dzień rozmyśla czy założyć frak, czy surdut. Ostatecznie decyduje się na frak i udaje się na spotkanie, rozmyślając po drodze, że dawni przyjaciele (z Syberii) nie poznaliby go.

Rozdział XVI - "Ona" – „On” – i ci inni

W dzień obiadu panna Izabela wróciła od ciotki w kiepskim nastroju. Powodem tego było niezjawienie się tragika włoskiego Rossiego, choć obiecał, że będzie u hrabiny Karolowej. Wróciwszy do domu Izabela zaczęła przeglądać egzemplarz *Romea i Julii*, który otrzymała

wraz z dedykacją od artysty. Cały czas rozmyślała o braku osoby, której mogłaby się zwierzać ze swych uczuć.

Chwilę później zjawia się Wokulski, którego przyjmuje najpierw pan Tomasz. Następnie wraz z panną Izabelą i panną Florentyną zasiadają do wspólnego posiłku. Podczas obiadu Wokulski przewrotnie postanawia łamać etykietę, np. je rybę nożem i widelcem. Widząc to panna Florentyna omal nie mdleje, pan Tomasz zaczyna robić to samo, a panna Izabela ironicznie komentuje całe zdarzenie. Wokulski wychodzi z tej „bitwy” zwycięsko, gdyż jego opowieść o angielskich lordach, jedzących w ten sposób w niektórych okolicznościach, budzi sympatię i podziw panny Łęckiej. Po obiedzie lokaj przynosi panu Tomaszowi list od hrabiny, więc zostawia on córkę z Wokulskim i idzie odpisać. Naprawdę zaś idzie spać, a list napisał sam, gdyż (jak informuje narrator) potrzebuje choć półgodzinnej drzemki poobiedniej.

Izabela bardzo serdecznie rozmawia z Wokulskim. Pyta go, jak może się odwdziżyć za całą historię z baronem Krzeszowskim. Wokulski prosi, aby pozwoliła mu zawsze sobie pomagać. Gdy zbiera się do wyjścia zostaje zaproszony do kolejnych odwiedzin i na wspólny wyjazd do Paryża, o którym mówiono przy obiedzie. Wyjazd ten jest uzależniony od Wokulskiego, gdyż to on ma zarządzać pieniędzmi ze sprzedaży kamienicy, oddając Łęckim tylko procent od tej kwoty.

Rozdział XVII - Kiełkowanie rozmaitych zasiewów i złudzeń

Wróciwszy z obiadu Wokulski był tak szczęśliwy, że postanowił w „hołdzie” dla panny Izabeli pomóc kilku osobom. Przede wszystkim darował Obermanowi zgubienie 400 rubli. Następnie umieścił pannę Marię (dziewczynę, której pomógł w czasie kwesty wielkanocnej) w domu u Wysockich i pomógł jej rozpocząć nowe życie: kupił maszynę do szycia i inne potrzebne sprzęty. Postanowił także pomóc wyjść z długów baronowi Krzeszowskiemu. W tym celu kolejnego dnia udał się do niego.

Wokulski nie został jednak wpuszczony, gdyż na życzenie barona, służący miał odpowiadać, że pan jest chory, a później wyjeżdża, więc na razie nie można się z nim zobaczyć. Naprawdę baron nie był obłożnie chory, a zamiast doktora był u niego hrabia Liciński. Dowiedział się on, że Krzeszowski nie chce się widywać z Wokulskim, gdyż uważa, że zrobił mu on małe „święństwo”, tzn. kupił klacz od jego żony za 600 rubli, podczas gdy baronowa zapłaciła za nią 800 (naprawdę Wokulski zapłacił 800, a 200 rubli zabrał pośrednik, czyli Maruszewicz).

Wróciwszy do domu Wokulski odebrał dwa listy: od pani Meliton i od adwokata. Pierwszy poinformował go o tym, że panna Izabela będzie jutro w Łazienkach, zaś drugi zawierał wiadomość o spotkaniu w celu domówienia szczegółów zakupu kamienicy. O 11 zjawił się u adwokata, gdzie ustalono, że Szlangbaum kupi kamienicę, podpisze umowę o pożyczkę na

90 tysięcy rubli pod hipotekę domu, a za rok, nie zwróciwszy rzekomej pożyczki, odda Wokulskiemu kamienicę. Po tej rozmowie bohater udał się do Łazienek, gdzie spotkał pannę Izabelę z ojcem i ciotką. Zabrała go ona na spacer sam na sam do Pomarańczarni. Zaczęli rozmawiać o Rossim. Panna Łęcka narzekała, że Warszawa nie poznała się na talencie Włocha i że nie wita go jak należy. Wokulski obiecał, że na kolejnym przedstawieniu Rossi otrzyma i oklaski, i wieńce. Po tych zapewnieniach wrócili do pana Tomasza i hrabiny, która tymczasem napomknęła panu Łęckiemu, iż Wokulski chyba zabiega o względy Izabeli. Stwierdzenie to rozdrażniło Łęckiego. Jeszcze bardziej zirytował go biały cylinder kupca, który przystoi tylko wysoko urodzonym. Nie dał jednak nic po sobie poznać i wszyscy rozstali się w dość dobrej atmosferze. Po powrocie do domu Wokulski umówił się z Obermanem, że ten ma zająć się owacjami dla Rossiego (za które Wokulski zapłacił).

Rozdział XVIII - Zdumienia, przywidzenia i obserwacje starego subiekta

Narrator ukazuje zdarzenia z perspektywy Rzeckiego. Stary subiekt jest załamany, że Wokulski nie dba o interesy, ale codziennie spędza czas w teatrze. Raz nawet niejako zmusił pana Ignacego do pójścia na *Makbeta* w wykonaniu Rossiego i wręczenia artyście albumu o Warszawie. Wizyta ta początkowo była dla Rzeckiego niezmiernie przykra – jego staromodny styl ubierania się wzbudził ciekawość wszystkich i naraził go na docinki towarzystwa. Dlatego też spostrzegłszy znajomego handlarza, zamienił się z nim na miejsca i to jego poprosił o wręczenie albumu. Przysiadłszy z tyłu poczynił bardzo ciekawe obserwacje, którym jednak nie chciał dawać wiary. Dostrzegł mianowicie, że Wokulski wpatruje się w Łęcką jak zahipnotyzowany, ta zaś tak samo patrzy, ale na Rossiego. Poza tym zdawało mu się, że na znak Wokulskiego z różnych stron Sali rozlegają się oklaski i owacje. Po skończonym przedstawieniu Rzecki wszedł do restauracji, gdzie wypił ok. siedmiu butelek piwa, co spowodowało że wrócił do domu podchmielony, miał okropne sny, a rano spóźnił się do pracy 40 minut.

Gdy znalazł się w sklepie Klejn oddał mu anonim, który zawierał prośbę do Wokulskiego, aby odstąpił od zakupu kamienicy. Bez trudu odgadnięto, że autorką listu jest baronowa Krzeszowska. Rzeckiego zmartwiło jednak to, że Stach ufa bardziej Żydom (Szlangbaumowi) niż jemu. Postanowił pójść na jutrzejszą licytację. Tymczasem do sklepu wpadł Mraczewski, który poinformował o przybyciu Suzina - przyjaciela Wokulskiego i kupca z Rosji, który chce jechać do Paryża, gdyż jest dobry interes do zrobienia i chce zabrać ze sobą Wokulskiego, ale ten odmawia. Takie postępowanie niezwykle niepokoi Rzeckiego.

Następnego dnia udaje się na licytację, nie bez poważnych wyrzutów sumienia, że pozostawia sklep bez opieki. Zdaje mu się, że wszyscy na niego patrzą i wytykają palcami za zaniedbywanie obowiązków. Okazuje się, że przybył o godzinę za wcześnie. Spotkanie ze Szlangbaumem budzi w nim niepokój, że może Stach naprawdę chce kupić dom Łęckich. Ucieka z urzędu i idzie do cukierni, gdzie słyszy jak Żyd umawia się z kimś na przebijanie kwoty licytacji za 25 rubli. Wychodzi więc i stamtąd. Udaje się do kościoła Kapucynów, ale tam znów spotyka baronową Krzeszowską i pana Łęckiego. Na szczęście dają znaki, że

licytacja się zaczyna. Ogromna masa ludzi, w większości Żydów, porywa ze sobą pana Ignacego i ciasno stłoczona dostaje się do sali. Rzecki widzi, jak małe „łotrzyki” próbują wyłudzić choć po kilka rubli od Łęckiego albo Krzeszowskiej za podbijanie stawki. Słyszy również, jak zebrani szepczą o Wokulskim i Łęckiej. Ostatecznie dom kupuje Szlangbaum za umówione 90 tysięcy rubli, ale pan Ignacy i tak nie chce wierzyć w plotki o Stachu i Izabeli. Rezultat licytacji nie zadowala w oczywisty sposób baronowej, ale także i Łęckiego, który w naiwności swojej wierzył, że może za dom otrzymać nawet 120 tysięcy.

Rozdział XIX - Pierwsze ostrzeżenie

Gdy około 13 pan Ignacy wrócił do sklepu, czekał na niego Mraczewski z wiadomością, że rezygnując z interesów z Suzinem Wokulski traci nie 10, ale 50 tysięcy rubli. Wiadomość ta tak zdziwiła subiekta, że postanowił od razu rozmówić się ze Stachem. Doszło między nimi do niewielkiej sprzeczki, w której Rzecki powiedział, że on również kiedyś kochał, ale został zdradzony, i że uczucia trzeba lokować bezpiecznie. Rozmowę przerwało pojawienie się pana Łęckiego, który ze zdenerwowania poczuł się słabo. Wokulski zajął się nim, a Rzecki wyszedł. Widząc załamanie pana Tomasza, Wokulski obiecuje dać mu 10 tysięcy procentu rocznie, co jest kwotą bardzo dużą.

W domu pan Łęcki informuje Izabelę o kiepskich (według niego) wynikach licytacji, ale o pomyślnym rezultacie rozmów z Wokulskim. Panna Łęcka dostrzega, że ojciec nie jest zdrow i nakazuje mu odpocząć. Rozmyślając nad swoją sytuacją materialną, słyszy kłótnie za ścianą. Okazuje się, że to jeden z wierzycieli przyszedł odebrać dług. Izabela obiecuje mu, że jutro otrzyma pieniądze, choćby miała nie pojechać do Paryża. Następnie idzie rozmówić się z ojcem – dowiaduje się, że mają kilka tysięcy długu, ale mimo to mogą pojechać do Paryża, dzięki pomocy Wokulskiego. Pan Tomasz w bardzo ciepłych słowach wypowiada się o nim, snuje plany, że tylko Wokulski naprawdę się nimi opiekuje.

Rozmowę przerywa pojawienie się hrabiny Karolowej. Izabela wychodzi ją powitać. Dowiaduje się, że 90 tysięcy za kamienicę to bardzo dobra kwota i że powinni się z niej cieszyć. Informuje Izabelę także o powrocie Kazimierza Starskiego, dawnego adoratora. Wiadomość ta wyraźnie ucieszyła dziewczynę. Ciotka proponuje, aby zastanowiła się nad małżeństwem z Kaziem. Zaprasza ich także do swojego domu na wsi a resztę wakacji, w celu odnowienia bliskiej znajomości.

Następnego dnia Izabela z niecierpliwością oczekuje pojawienia się Starskiego. Wcześniej jednak przychodzą wierzyciele, posyła więc po Wokulskiego, aby spłacił długi. Chwile później odbiera jednak list od baronowej, która informuje ją, że to Wokulski kupił ich kamienicę i do tego, że przepłacił za nią 20 tysięcy. Wiadomość ta oburza pannę Izabelę – udaje się na rozmowę z ojcem, który mówi, że być może to prawda, a Wokulski chce zarobić. Odpowiedź ta nie uspokaja jednak Izabeli. Gdy chwilę później pojawia się Wokulski zaczyna mu robić wyrzuty. Kupiec jest zaskoczony i załamany takim traktowaniem. Dalszą rozmowę przerywa pojawienie się Starskiego, któremu Izabela niedbale przedstawia

Wokulskiego. Młodzi zaczynają rozmawiać po angielsku i panna Izabela wypowiada się lekceważąco o Wokulskim oraz kokietuje Kazimierza, myśląc, że kupiec nie rozumie po angielsku. Wokulski wychodzi wzburzony – żegna się chłodno z panem Tomaszem oraz z jego córką i informuje ich, że dziś w nocy jedzie do Paryża.

Tom II

Rozdział I - Pamiętnik starego subiekta

Rzecki potwierdza wyjazd Stacha. Następnie zaczyna, jak zwykle, doszukiwać się w tym zachowaniu jakiś pobudek politycznych. Wspomina dzień wyjazdu Stacha przed dwoma tygodniami i swoją rozmowę z Szumanem o miłości. Po tej rozmowie Rzecki nie wątpi już, że Wokulski nie zajmuje się polityką, ale jest zakochany.

Przypomina sobie także wizytę dawnego przyjaciela – kiperą od Hopfera, **Michalskiego**. To zaś przywołuje mu wspomnienie rozmowy młodego Wokulskiego z ojcem – był to moment kiedy Rzecki poznał Stacha. Następnie wspomina, jak Wokulski zamieszkał u niego, jak **żona Jana Minclu** próbowała go wyswatać z Kaśką Hopferową, jak jego przyjaciel Leon nawoływał do rewolucji. Ten ostatni wciągnął Wokulskiego w przygotowania i udział w powstaniu styczniowym (jest to powiedziane nie wprost). Następnie opowiada jak po kilku latach Stach powrócił z Rosji jako uczoney i nie mogąc znaleźć pracy, **ożenił się z wdową po Minclu**. Była to osoba bardzo zaborcza i kilka lat z nią było ciężkie dla Wokulskiego – zmienił się z człowieka czynu w pantoflarza. Jednak po kilku latach małżeństwa pani Małgorzata zmarła, po tym, jak *czymś się objadła*. Stach odsunął się od ludzi, ale pewnego dnia Rzecki namówił go na **wyjście do teatru**, skąd wrócił zupełnie odmieniony. Wkrótce potem wyjechał do Bułgarii, skąd powrócił po roku ze znacznym majątkiem (czasy z początku akcji powieści).

Rozdział II - Pamiętnik starego subiekta

Rzecki na prośbę Wokulskiego zajmuje się administrowaniem kamienicy. Poznaje kolejno: rządcę Wirskiego, który okazuje się być dawnym żołnierzem Napoleona (wspomina bitwę pod Magentą w 1859 r.); studentów: nie określonego nazwiskiem, który opowiada o pozostałych – Maleskim i Patkiewicz; baronową Krzeszowską, u której przebywali również baron i Maruszewicz (prosi ona o usunięcie studentów i pani Stawskiej, jako osób głęboko niemoralnych); panią Helenę Stawską, która mieszka z matką i córeczką. Z panią Stawską i Wokulskim wiąże Rzecki pewne plany matrymonialne. Cieniem na nich kładzie się jednak fakt istnienia małżonka pani Heleny, który wyjechał 4 lata temu a od 2 lat nie daje znaku życia. Los biednej kobiety tak wzrusza Rzeckiego, że obiecuje pomóc w zdobyciu wiadomości na temat męża pani Stawskiej.

Ochłonawszy trochę nie ocenia najlepiej rezultatów swej wizyty. Pod względem finansowym z winy rozporządzeń Rzeckiego Wokulskiemu obędzie ok. 300 rubli, gdyż, przejęty losem biednej pani Stawskiej, stary subiekt proponuje obniżenie czynszu. Ostatnie zdanie tomu pierwszego traktuje o niepewności dalszych losów bohaterów.

Rozdział III - Szare dni i krwawe godziny

Wokulski jedzie pociągiem do Paryża. Popada w apatię. W Paryżu czeka już na niego Suzin, który zachwala uroki miasta, ale nie przemawiają one do Wokulskiego. Rozmówiwszy się krótko ze współnikiem, idzie odpocząć. Nie może jednak zasnąć, więc udaje się na spacer. Tym razem Paryż zachwyca go – jest to miasto piękne i bogate. Wokulski nie może jednak zapomnieć o pannie Izabeli – wydaje mu się, że ciągle ją widzi. Wraca do hotelu, gdzie już czeka spora liczba interesantów z panem Jumartem na czele.

Wokulskiego odwiedzają naciągacze, przewodnicy, wynalazcy, a nawet baronowa, która za 20 tysięcy franków chce mu sprzedać tajemnice o nim samym. Po ich wyjściu Wokulski rozmawia z Jumartem. Okazuje się, że Paryż kryje wiele niespodzianek – Jumart, który pracuje jako służący, jest podwójnym doktorem filozofii.

Od tego dnia Wokulski codziennie kilka godzin spędza pomagając Suzinowi w negocjacjach z kupcami, zaś resztę czasu poświęca na zwiedzanie Paryża. Robi to jednak nie dla powiększenia wiedzy i zasobu doświadczeń, ale dla odgonienia wspomnień. Po kilku dniach dochodzi do wniosku, że Paryż, mimo ciągłych zmian, jest dość konsekwentnie zbudowany. Jego plan przypomina ogromny półmisek, przedzielony Sekwaną. Wokulski rozmyśla nad tym, że gdyby zamiast w Warszawie działał w Paryżu jego życie zapewne wyglądałoby inaczej – łatwiej byłoby mu o studia, majątek, a nawet o rękę panny Izabeli. Przede wszystkim nie zakochałby się tragicznie, gdyż wszyscy tu kochają „radośnie”. Coraz częściej myśli o sprzedaży sklepu i o osiedleniu się w Paryżu na stałe. Odmienić mogłaby to tylko panna Izabela.

Rozdział IV - Widziadło

Pewnego dnia Wokulskiego odwiedza profesor Geist, proponując mu dofinansowanie badań nad wynalezieniem metalu lżejszego od powietrza. Na potwierdzenie swoich tez pokazuje kupcowi jeden metal cięższy od platyny i drugi – lżejszy od sodu. Po jego wyjściu Wokulski rozmawia z Jumartem, który mówi, iż wszyscy uważają Geista za starego wariata, a podobne sztuczki pokazuje profesor magnetyzmu – Palmieri. Razem udają się na pokaz sławnego magnetyzera. Pokaz zrobił ogromne wrażenie na Wokulskim – wyszedł stamtąd z przeświadczeniem, że wszystko jest kłamstwem i złudą: doświadczenia Geista, a nawet panna Izabela taka, jaką on ją widział. Uważa, że obydwójce go zamagnetyzowali i aby zasięgnąć rady udaje się do Palmieriego. Stwierdza on jednak, że Wokulski nie jest medium i że nie można go szybko uśpić.

Po wyjeździe Suzina Wokulski otrzymał list od Rzeckiego, w którym stary przyjaciel prosił go o pomoc w odnalezieniu Ludwika Stawskiego, męża pani Heleny. Postanowił skorzystać w tym celu z usług baronowej, do której udał się niezwłocznie. Z zadowoleniem przyjęła zlecenie i zaprosiła Wokulskiego do bywania w jej salonie.

Wokulski po wyjeździe Suzina został w Paryżu sam. Całe dni spędzał na zwiedzaniu i innych rozrywkach. W jego głowie zrodził się dylemat: czy słuchać serca i wrócić do Warszawy, czy rozumu i pomóc Geistowi w doświadczeniach. Idzie do chemika, aby jeszcze raz obejrzeć metale i upewnić się, że nie jest zwodzony. Geist informuje go jednak, że udało mu się sprzedać armii materiał wybuchowy i na kilka lat ma pieniądze na swoje doświadczenia. Wokulski żegna go serdecznie i prawie decyduje się pomagać profesorowi.

W domu dalej analizuje, co należałoby teraz zrobić. Czyta fragment sonetów Mickiewicza, mówiący o miłości i zarzuca mu fałszowanie, idealizowanie tego uczucia. Na ostateczną decyzję wpływa list od prezesowej, proszący o rychły powrót i pogodzenie się z panną Izabelą. Wokulski natychmiast decyduje się na wyjazd.

Rozdział V - Człowiek szczęśliwy w miłości

Na miejscu zastał świetnie prosperujący interes, a także kolejny list od prezesowej, ponaglący do złożenia wizyty oraz od Suzina z propozycją podobnej współpracy zimą. Przyjacielowi odpisał, że się zgadza i w październiku będzie w Moskwie, a następnie wsiadł w pociąg i pojechał do prezesowej. Po drodze zauważył, że wzbudza zainteresowanie i że jest ważną i znaną osobą, o której plotkuje całe miasto.

W pociągu przysiada się do niego i nawiązuje serdeczną rozmowę baron Dalski, jeden z dwu stałych konkurentów panny Izabeli. Szybko jednak okazuje się, że baron od 5 tygodni jest narzeczonym panny Eweliny Janockiej, wnuczki prezesowej. Baron jest z tego powodu niezwykle szczęśliwy i, niestety, trochę naiwny, gdyż panna, sądząc po przytoczeniu kilku jej zwyczajów, np. zamiłowania do kosztowności, raczej nie wychodzi za barona z miłości. Nad ranem docierają do właściwej miejscowości, gdzie w restauracji na dworcu czekają na konie. Baron informuje Wokulskiego o stałych gościach pani prezesowej: pani Wąsowska – młoda wdowa, Starski, Fela Janocka, Ochocki, a także panna Łęcka z ojcem.

Rozdział VI - Wiejskie rozrywki

W drodze do Zasławka spotykają powóz ze znakomitą większością stałych gości prezesowej: nie ma tylko Łęckich. Wszyscy przesiadają się do powozu i w wesołych nastrojach przy gwarnej rozmowie docierają do majątku prezesowej. Tam po wspólnym

śniadaniu wszyscy się rozchodzą. Wokulski pogłębia nowe znajomości. Oglądając gospodarstwo prezesowej zauważa, że wszystkim jest tu dobrze, parobcy mieszkają w znakomitych warunkach, mają zdrowe dzieci, nie są głodni i że wszyscy są głęboko przywiązani do gospodyni. Ochocki objaśnia mu stosunki między niektórymi gośćmi, a zwłaszcza między Starskim a Wąsowską, która darzyła go sympatią, ale od kilku tygodni to się zmieniło. Po obiedzie wszyscy udają się do altany, gdzie Starski wygłasza „przemowę” o konieczności żenienia się z uwzględnieniem majątku i pozycji. Podejście takie krytykuje Wokulski, czym zyskuje przychyłność prezesowej i pani Wąsowskiej. Domyśla się on także, że narzeczona barona coś łączy ze Starskim.

Wąsowska zabiera Wokulskiego na konną przejażdżkę, podczas której kokietuje go wyraźnie. On jednak nie odpowiada na zaloty, co ją wyraźnie denerwuje. Wywiązuje się między nimi rozmowa na temat miłości i relacji między kobietą a mężczyzną. Pani Wąsowska bawi się bowiem swoimi konkurentami, czekając na kogoś nietuzinkowego. Otwiera to oczy Wokulskiemu na kobiecą przewrotność. Rozstają się jednak jako przyjaciele.

Rozdział VII - Pod jednym dachem

Podczas gdy Wokulski był na konnym spacerze z panią Wąsowską, do Zastawka przyjechała panna Izabela. Był to dla niej trudny wyjazd, gdyż domyślała się, że może być swatana z Wokulskim. Postanowiła przywitać go z rezerwą, a nawet pogardą. Do tego wiedziała, że Starski nie otrzyma w spadku majątku prezesowej, więc odpadł jako konkurent do jej ręki. Również baron przestał się do niej zalecać, zaręczony z panną Ewelina. Ubodło to mocno ambicję Izabeli – nie kochała barona, ale nie mogła mu darować, że pokochał inną. Gdy zaś przybyła do dworku okazało się, że wszyscy mówią tylko o Wokulskim, że pani Wąsowska go kokietuje, a panna Fela jest nim zauroczona. Nie był to już jakiś tam, kupiec galanteryjny, ale człowiek, który wracał z Paryża, miał ogromny majątek i stosunki, którym zachwycił się baron, którego kokietowała Wąsowska... Izabela odbyła również rozmowę z prezesową, podczas której okazało się, że dla staruszki nie liczy się urodzenie i że niezmiernie ceni i lubi pana Stanisława.

Wokulski upewniał się coraz bardziej w tym, że Starskiego i pannę Ewelinę coś łączy. Sama zaczęła mu się niejako „tłumaczyć” dlaczego wychodzi za barona – wyszło, że robi to poniekąd ze słabości charakteru i litości, jaką go darzy. Rozmowa ta znów nasunęła Wokulskiemu refleksje o dwulicowości kobiet.

Po obiedzie doszło do długiej rozmowy między Wokulskim a Izabelą, podczas której ona broniła wyższości rasowej arystokracji, a on obstawał przy tym, że wyższość można zyskać tylko ciężką pracą. Nie doszło jednak do sprzeczki, a Wokulski był zauroczony „rezolutnymi” argumentami panny. W dobry humor wprowadziło go zwłaszcza zakończenie rozmowy, kiedy to Izabela podziękowała mu za zakup kamienicy i ocalenie 20 tysięcy, o które mniej zapłaciłaby Krzeszowska. Mogła tak zrobić bez urażenia swojej dumy, gdyż również baronowa chce dać obecnie za dom 90 tysięcy. Obydwoje wrócili do dworku w dobrych

nastrojach. Przez kilka kolejnych dni padał deszcz, więc każdy zajmował się sobą, a gdy znów wróciła pogoda zarządzono wyprawę na rydze.

Rozdział VIII - Lasy, ruiny i czary

W drodze do lasu Wokulski opowiada o swoim locie balonem, co budzi tęsknotę w Ochockim tak, że nie jest on już w stanie myśleć o rydzach. W lesie tworzą się pary do zbierania: Wąsowska i Starski, Izabela i Ochocki oraz Fela i Wokulski. Jednak Ochocki rezygnuje, a panna Fela woli iść z ciotkami i tym sposobem Wokulski idzie razem z panną Łęcką. Żadne z nich nie ma jednak ochoty na grzybobranie. Zaczynają rozmowę, w której Wokulski pyta, czy wolno mu myśleć o pannie Izabeli. Ta jest początkowo zakłopotana, ale ostatecznie się zgadza, sugerując, że Wokulski jest na równi np. ze Starskim.

Po powrocie z grzybobrania następne kilka dni Wokulski i Izabela spędzali razem. Często spacerowali milcząc. Pewnego dnia prezesowa przypomniała, że należy postawić nagrobek na grobie stryja Wokulskiego. Wokulski i Izabela wybrali się odwiedzić ruiny zamku w Zasławiu. Spotkali tam rzemieślnika Węgiełka, wykonującego na polecenie prezesowej kamień upamiętniający miejsce jej spotkań ze stryjem Wokulskiego. Węgiełek opowiada Wokulskiemu i Izabeli wzruszającą historię o śpiącej królownie. Wokulski w sposób śmiały pyta się Izabeli:

Obudzisz się ty, moja królowno?

Izabela daje na to wymijającą odpowiedź:

Nie wiem, może.

Przemilczenie Izabeli nie zmartwiło Wokulskiego – nie odpowiedziała przecież: nie. Postanowił czekać, aż sama powróci do jego propozycji. Tego samego dnia panna Izabela wyjechała (co było zaplanowane dzień wcześniej), zapraszając adoratora do odwiedzin.

W domu prezesowej panowała napięta atmosfera. W rozmowie z Wokulskim przyznała się, że chciałaby aby Ewelina i baron lub Starski opuścili Zasławek. Przypomniało mu się wtedy, że podpalając zapalką papierosa zobaczył Starskiego i Izabelę w dwuznacznej sytuacji, ale uznał to za przywidzenie (teraz też chciał w to wierzyć). Wieczorem przyszedł do niego na rozmowę baron, który także zaczął podejrzewać związek Eweliny ze Starskim, choć się do tego wprost nie przyznał.

Po wyjeździe Izabeli Wokulski był osowiały i apatyczny, wszystko przypominało mu ostatnie chwile szczęścia. W momencie takiej tęsknoty spotyka go w lesie Wąsowska, która początkowo trochę z niego drwi, ale ostatecznie daje przyjacielskie rady. Wokulski postanawia wyjechać – prezesowa rozumie, że nie ma tu teraz co robić. Przed wyjazdem Wokulski zaprasza do siebie do Warszawy Ochockiego, aby powiedzieć mu o możliwości współpracy z Geistem. Wraca do domu przez Zasław, gdzie skontrolowawszy napis na nagrobku stryja (kilka wersów z „Do M...” Mickiewicza), zabiera ze sobą w nagrodę jego twórcę – Węgiełka.

Rozdział IX - Pamiętnik starego subiekta

Rzecki opisuje sytuację polityczną w 1879 r. (czas akcji *Lalki*). Następnie opowiada historię [procesu baronowej Krzeszowskiej z Heleną Stawską](#). Wspomina, że razem z Wokulskim odwiedzili kiedyś panią Helenę, której Stach wyraźnie się spodobał. Ten jednak, po wyjściu wyznał mu, że jeśli się ożeni, to na pewno nie ze Stawską. Wokulski dostrzega jednak piękno i subtelność młodej kobiety, a zupełnie ujmuje go jej córeczka, która mając podziękować kupcowi podbiega, zarzuca mu rączki na szyję i daje całusa.

Wspomina także o swoich wątpliwościach, co do uczciwości Maruszewicza oraz o ciągłych złośliwościach, jakie robią Krzeszowskiej studenci. Ponieważ mieszkają oni nad nią cały dzień czatują, aby, kiedy się wychyli przez okno, wylać jej na głowę wiadro wody. Podczas wizyty Wokulskiego i Rzeckiego baronowa „obrywa” śledziem.

Po odwiedzinach u Stawskiej Wokulski dostaje anonim (nietrudno domyśleć się, że autorstwa baronowej), w którym oskarża Stawską o złe prowadzenie się, Rzeckiego o umizgiwanie się do niej, zaś samego Wokulskiego o rychłe bankructwo i romans. Na koniec poleca mu sprzedać wszystko i uciekać za granicę. Anonim wyprowadza z równowagi zarówno Rzeckiego, jak i Wokulskiego, zwłaszcza, że wkrótce pojawia się adwokat, który rzekomo reprezentuje jakiegoś Litwina (w rzeczywistości Krzeszowską) i ofiarowuje za kamienicę 80 tysięcy rubli (wtedy dom wart jest więcej), a ostatecznie 95 tysięcy. Wokulski odprawia go i mówi, że kamienicę sprzeda, ale tylko za 100 tysięcy.

Rzecki idzie na piwo, gdzie spotyka znajomych Węgrowicza i Szprota, który to mówi mu, że Wokulski sprzedaje sklep. Oburzony Rzecki chce się pojedyńkować z kłamcą, ale godzi ich trzeci kolega. Następnego dnia subiekt zapytuje Wokulskiego, czy to prawda, że sprzedaje sklep i żeni się z Łęcką. Ten nie odpowiada wprost, że tak, ale że być może, gdyż nikt mu przecież nie zabroni.

Rozdział X - Pamiętnik starego subiekta

Pewnego dnia baronowa Krzeszowska postanowiła odnowić swoją „wyprawkę”, spodziewając się rychłego powrotu męża. Poprosiła o pomoc panią Stawską – miała jej płacić za doradzenie. Młoda kobieta godzi się, gdyż są jej potrzebne pieniądze. Rzecki opisuje, jak wygląda dzień z życia baronowej – niemal całe dnie spędza w pokoju zmarłej córki, gdzie wszystko wygląda tak, jakby nieboszczka żyła. Tam też pozwala baronowa bawić się małej Heli. Dziewczynka najbardziej lubi zabawę z lalką Mimi. Współpraca między paniami rozwiązuje się jednak, kiedy Stawska mówi, że nie zna na tyle Wokulskiego, żeby wstawić się za Krzeszowską u niego (w sprawie tańszego sprzedania kamienicy).

Pani Stawska kupuje lalkę dla Heli w sklepie u Wokulskiego – taką samą, jak ma baronowa. Mówi Rzeckiemu, że wymówiono im komorne od Nowego Roku. Po kilku dniach przybiega Wirski z wiadomością, że Krzeszowska oskarżyła młodą kobietę o kradzież i że wybuchł w

związku z tym olbrzymi skandal. Rzecki poinformował o wszystkim Wokulskiego i poszedł odwiedzić panie, które siedziały z najbliższymi sąsiadami w iście grobowej atmosferze. Jednak kupiec był przekonany, że wszystko się wyjaśni, a tymczasem zaproponował Stawskiej pracę w sklepie u Milerowej, który stał się jego nową własnością.

Kiedy rozpoczyna się proces - Stawskiej, oprócz matki i córki, towarzyszyli: Rzecki, Wokulski, Wirski i służąca Marynia. Okazało się, że właśnie dobiega końca rozprawa między baronową a studentami. Ostatecznie baronowa odnosi zwycięstwo. Sędzia zarządza krótką przerwę i prosi Wokulskiego na śniadanie. Po jakimś czasie rozpoczyna się proces, w którym baronowa opowiada, jak z okna u Maruszewicza dostrzegła, że Stawska zmienia (żeby wyglądała na inną) sukienkę lalki, która w tym dniu znikła z domu Krzeszowskiej. Natomiast kolejni świadkowie ze strony Stawskiej oświadczają, że lalkę zakupiono w sklepie Wokulskiego. Udowadnia to sam właściciel, karząc oderwać głowę lalki, na której widnieje logo jego sklepu. Do zniszczenia lalki, która się niechcący stłukła przyznaje się służąca baronowej.

Rozdział XI - Pamiętnik starego subiekta

Rzecki wspomina, że w stosunkach między subiektami zaszły pewne zmiany: Szlangbaum zaczyna zadzierać nosa, nawet przy Rzeckim, a pozostali przestali go gnębić i patrzą z uniżoną grzecznością. Wszystko się wyjaśnia, kiedy na piwie Szprot i Węgrowicz wyjaśniają mu, że całe miasto mówi, że Wokulski sprzedaje sklep Szlangbaumowi. Wiadomość ta jest szokiem dla subiekta. Idzie do przyjaciela, ale w bramie spotyka Szumana i udaje się na pogawędkę z nim. Doktor opowiada mu o Łęckiej (piękna, ale pusta kokota), o beznadziejnym uczuciu Stacha. Szuman opowiada, że Wokulski jest wściekły, gdyż za dwa dni bal u księcia, na którym ona będzie, a on nie został jeszcze zaproszony. Doktor obawia się, czy zostało w kupcu choć tyle dumy, żeby nie pójść.

Po rozmowie z Szumanem Rzecki przekonuje się, że musi wyswatać Stacha ze Stawską. Wokulski zapytuje go, czy może wpaść do niego dziś wieczór. Początkowo rozmowa była dość sztywna, ale ostatecznie przyjaciele otworzyli się (w czym pomogła herbata w połowie zmieszana z arakiem). Wokulski przyznał się, że zamierza sprzedać sklep. Umówili się także, że pójdą jutro wieczorem do Stawskiej. Tym samym Wokulski odrzucił zaproszenie księcia.

Wieczór u pani Heleny upłynął w bardzo przyjemnej atmosferze – Helunia dostała całe pudło zabawek. Rzecki poszedł z matką pani Heleny do okna, aby nie przeszkadzać parze. Wracali w dobrych humorach, ale Wokulski czekał w saniach aż Rzecki wejdzie do domu. To zaniepokoiło subiekta i starał się odkryć przyczynę. Pojechał za saniami pryncypała i spostrzegł go pod drzewem, jak wpatrywał się w okno salonu księcia. W związku z tym Rzecki postanowił zdwoić swoje wysiłki – udał się do matki Heleny i jak najtaktowniej wyłożył swój plan.

Staruszka obiecała zachować tajemnicę i go wspomóc. Z sekretem oczywiście nie wyszło, bo gdy kilka dnia później odwiedził Rzeckiego Wirski wiedział już o wszystkim. Opowiedział mu o dwóch awanturach, jakie miała baronowa. Pierwsza dotyczyła eksmisji studentów, którzy zamknęli się od środka i udawali, że zgubili klucz, a następnie zaczęli spuszczać wszystkie meble i siebie samych na linach z trzeciego piętra. Druga zaś sprawa jest krótsza – baronowa złożyła wizytę Stawskiej i błagała o litość i przebaczenie.

Rozdział XII - Damy i kobiety

Dom Łęckich znów zapełnił się ludźmi. Panna Izabela nadal kokietowała kilku adoratorów, jednak zastanowiły ją słowa innych panien, sugerujące jej staropanieństwo. To zdecydowanie ociepliło jej uczucia do Wokulskiego. Najsilniej jednak wpłynął na te uczucia książę, który musiał nauczyć się pokory w traktowaniu kupca. A gdy Łęcki zapytał go o zdanie o Wokulskim, jako kandydacie na męża, książę zaczerpnął informacji i powiedział, że jest to człowiek ze wszech miar niezwykły. Izabela już decyduje się niemal wyjść za niego.

Pannę Łęcką odwiedza Wąsowska. Mówi o słabym stanie zdrowia prezesowej. Izabela opowiada o warunkach, jakie musi spełnić Wokulski, żeby zostać jej mężem: ma pozbyć się sklepu, ostrożnie działać w spółce handlowej oraz pozwolić jej na zachowanie wszystkich teraźniejszych znajomości z mężczyznami. Wąsowska mówi, że prezesowa nie pochwała igrania Izabeli z Wokulskim i sugeruje jej żeby wreszcie zakończyła tę sprawę.

Wokulski przychodzi niemal codziennie do Łęckich – zazwyczaj spędza czas z Łęckim, gdyż Izabeli nie ma. Gdy zaś jest ciągle przyjmuje gości, od poziomu intelektualnego których robi się Wokulskiemu słabo. Ucieka wtedy, aby odzyskać spokój ducha, na cały wieczór do Stawskiej.

Narrator opowiada historię uczucia, jakie budziło się w Stawskiej do bogatego kupca. Począwszy od obojętności, zainteresowania, wdzięczności, zauroczenia, aż do pokochania. Sama przed sobą musiała wyznać, że zaginionego męża już nie kocha. Stawska – zawsze spokojna i dobra, przechodzi przemianę pod wpływem wiadomości, plotek, jakoby była kochanką Wokulskiego. Zamiast załamać się, mówi matce, że nią nie jest, bo Wokulski jej o to nie prosił.

Rozdział XIII - W jaki sposób zaczynają otwierać się ludziom oczy

Rzecki rozmawia z Szumanem, który zmienia swoje stanowisko w wielu kwestiach. Nie jest pewien zasadności wiary w naukę: potępia marzycielstwo Wokulskiego i Ochockiego, sam zaś chce dać Szlangbaumowi trochę pieniędzy na procent, żeby się wzbogacić. Szuman

demaskuje także pozorność, przeciętność i miałość arystokracji, np. rzekomy patriotyzm księcia, itp. Mówi także o tym, że wszystko się zmienia i że awansować społecznie oraz upaść może teraz każdy. Wyśmiewa zakłamaną filantropię, która służy bogaczom tylko do tego, żeby mieli powód do balu.

Do Warszawy przyjeżdża skrzypek Molinari, którego koniecznie chce poznać panna Izabela. Nie przekonuje ją stwierdzenie Wokulskiego, że to raczej marny artysta. Aby ją zadowolić kupiec stara się zapoznać z Molinarim. Czekając na niego pod hotelem słyszy jak służba z niego żartuje. Ostatecznie odchodzi.

W domu odwiedza go Węgiełek, który chce wyjechać do Zaslavia oraz wziąć za żonę pannę Mariannę, nierządnicę, którą wyratował Wokulski. Zna jej przeszłość i wybaczył jej. Wokulski życzy im jak najlepiej i daje w prezencie ślubnym 500 rubli, a także wyprawkę panny młodej.

Tymczasem Izabela na jednym ze spotkań zaznajamia się z Molinarim. Podczas koncertu jest wniebowzięta i roznamiętniona. Wokulski spostrzega, że Izabela nie jest kobietą idealną, aniołem, za jakiego ją do tej pory uważał. Załamany wychodzi szybko. Tymczasem słuchacze poznają się na skrzypku i odmawiają mu talentu. Wąsowska rozmawia z Ochockim o tym, że Wokulski chyba nie będzie szczęśliwy z Izabelą. Przyznaje także, że sama podkochuje się w Wokulskim, ale chcąc jego szczęścia stara się zeswatać go z Izabelą.

Po koncercie Izabela szybko zapominała o skrzypku. Przypomniała sobie zaś, że Wokulski nie był u niej od tygodnia. Tymczasem on popadał w coraz większą apatię, mimo usiłowań i zagadywania Rzeckiego. Na wiadomość, że jest 1 kwietnia i trzeba Łęckim wypłacić procent, kazał Rzeckiemu odnieść pieniądze. Wokulski coraz częściej bywał u Stawskiej. Zaproponował jej założenie własnego sklepu, aby nie musiała słuchać dogadywania Milerowej.

Podczas spaceru Wokulski spotyka Wąsowską, która stara się usprawiedliwić Belcię. Ostatecznie udaje jej się wytłumaczyć Wokulskiemu, że nic złego się nie stało, i że panna Izabela chce się z nim pogodzić. Rzeczywiście, ostatecznie po wizycie u Łęckich zostaje przyjęty jako narzeczony.

Rozpromieniony mówi o tym Rzeckiemu, który błędnie z wrażenia. Dodatkowo okazuje się, że Ludwik Stawki żyje, mieszka gdzieś w Algierze pod nazwiskiem Ernest Walter. Wokulski obiecuje to sprawdzić i idzie się pożegnać z panią Stawską, która postanawia opuścić Warszawę.

Panna Izabela natomiast informuje o narzeczeństwie Wąsowską, która wyraża się sceptycznie o możliwości porozumienia między Izabelą a Wokulskim.

Rozdział XIV - Pogodzeni małżonkowie

Od połowy kwietnia baronowa zmieniła znacznie swoje zachowanie. Nadal była rozdrażniona, ale nie wyżywała się już na wszystkich. Przyczyna tej zmiany była prosta: otóż baron wrócił do domu. zaproponował jej opiekę, zabrał na salony, rehabilitował nazwisko. Zagroził, że wszystkich, którzy nie złożą im rewizyt, wyzwie na pojedynek. W ten sposób poszerzyli grono znajomych.

Wyjaśniają się także szachrajstwa Maruszewicza, który przywłaszczył sobie 200 rubli ze sprzedaży klaczy i podrobił podpis barona na prośbie o pożyczkę. Nie trafia on jednak do więzienia, gdyż Wokulski na jego oczach rozrywa nieszczęsne dowody jego winy i każe mu zniknąć ze swojego życia.

Rozdział XV - Tempus fugit, aeternitas manet

(Czas ucieka, wieczność trwa)

Ciotka panny Izabeli – Hortensja, mieszkająca w Krakowie wzywa ją do siebie. Wyrusza rychło wraz z ojcem i Wokulskim oraz Starskim, który po śmierci prezesowej nie dostał tyle zapisu, ile sobie życzył i postanawia wyjechać za granicę. Wokulski zgadza się, aby jechał z nimi. Wynajmuje dla 4 osób cały wagon. Gdy Izabela zaczyna rozmawiać ze Starskim pół po polsku, a pół po angielsku przesuwa się w kierunku pana Tomasza. Cały czas jednak słucha uważnie.

Jest to moment przełomowy w powieści: przekonani, że Wokulski nie zna angielskiego, Izabela i Satrski opowiadają o swoim romansie, o tym, jak podczas pieszczot zgubili prezent od Wokulskiego, czyli medalion z metalem od Geista. Po pewnym czasie Wokulski nie słucha dalej – wszystko jest dla niego jasne. Załamany i rozdrażniony prosi konduktora, żeby udawał, że jest do niego telegram. Pod tym pretekstem żegna się oschle ze wszystkimi, Starskiemu mówi, że wcale nie jest tak wspaniały i demoniczny, jak myśli, a pannie Izabeli, już z peronu, daje do zrozumienia, że rozumie po angielsku.

Pociąg odjeżdża. Wokulski czeka na następny do Warszawy – ma być za 5 godzin, zaś z Warszawy za 3 kwadransy. Jest załamany i roztrzęsiony, sam nie wie, co robi. Idzie powoli wzdłuż torów w kierunku Warszawy, a za nim podąża jakiś człowiek, choć on go nie widzi. Uzmysławia sobie, że nie pozostaje mu nic innego, jak popełnić samobójstwo. Gdy dostrzega pociąg nadjeżdżający od strony Warszawy, kładzie się na torach.

W ostatniej chwili ratuje go pracownik kolei, który przedstawia się jako Wysocki, brat tego, któremu Wokulski w zeszłym roku sam wystarał się o posadę w Skierniewicach. Stanisław nie jest wdzięczny – zaczyna spazmatycznie szlochać. Wysocki przypomina psalm „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Rozstają się nad ranem, Wokulski prosi o dyskrecję i daje

kilkaset rubli dla dzieci Wysockiego. Mówi także, że jeśli jeszcze kiedyś spotka samobójcę, to niech go nie ratuje.

Rozdział XVI - Pamiętnik starego subiekta

Na początku Rzecki opisuje sytuację polityczną w 1879 r. Następnie wspomina o zmianie, jaka zaszła w zachowaniu Szlangbauma – wcześniej nieśmiały, teraz zupełnie się rozpanoszył, próbuje dostać się na salony, pogardza pracownikami i zwalnia ich. W całej Warszawie narastają [nastroje antysemityczne](#). Rzecki wspomina także, że jest niezdrów i chciałby gdzieś wyjechać, może na Węgry. Kiedy jednak Wirski w ciągu kilku dni wyrobił mu paszport i spakował do podróży, pan Ignacy przestraszył się tempem zmiany w życiu i stchórzył. Na końcu rozdziału wspomni nawet, że już kupił bilet i wszedł do pociągu do Krakowa, ale po trzecim dzwonku wysiadł. Po tym zdarzeniu porzucił plany wyjazdu.

Opisuje także powrót Wokulskiego – jak zamknął się w pokoju i kilka dni nikogo nie przyjmował. Z Szumanem przeprowadzili małe śledztwo, z którego wynikało, że zerwał z Łęcką i wysiadł na stacji w Skierniewicach. Szuman snuje domysły o próbie samobójczej, ale Rzecki nie daje im wiary. Ich rozmyślenia potwierdza Mraczewski, który coraz bardziej stara się o panią Stawską. Ta, będąc w Warszawie, odwiedziła Rzeckiego i wypytywała o stan Wokulskiego.

Tymczasem do domu baronowej, dzięki fortelowi, wprowadzili się znów ci sami studenci, którzy teraz, dla odmiany, dokuczają Maruszewiczowi i spiskują z Klejnym.

Rozdział XVII - Dusza w letargu

Wokulski wspomina swój powrót ze Skierniewic. Następnie przez kilka tygodni nie wychodzi z domu: czyta książki, z rzadka przyjmuje gości. Najczęściej odwiedzają go i próbują zmusić do normalnego funkcjonowania Rzecki i Szuman. Ten ostatni prowadzi z Wokulskim rozmowy o śmierci (sam w młodości też próbował się zabić przez miłość), o Żydach, o sensie nauki, itp. Pewnego dnia Wokulski otrzymał gruby list z Paryża, jak się okazało informujący o śmierci Ludwika Stawskiego. Dużo rozmyśla na temat planów powrotu do Geista.

Odwiedza go również Szlangbaum, który wykupiwszy sklep, proponuje mu umieszczenie kapitału w jego rękach na niezły procent. Wokulski odmawia. Problem żydowskich handlarzy staje się bardzo ważny, kiedy Wokulski (mimo prośb księcia) rezygnuje ze spółki handlowej, którą założył.

Kilka dni po wizycie Szlangbauma Wokulskiego odwiedza Rzecki, który nadal próbuje go zeswatać ze Stawską, a także opowiada, że przez zarzuty Maruszewicza aresztowano Klejną i dwóch studentów. Rozmawiają także o niebezpieczeństwie, jakie niesie przewaga

żydowskiego kapitału nad polskim. Wszyscy (subiekt, ksiązę, Szuman) namawiają Wokulskiego do pozostania w spółce. On jednak po 2 miesiącach takiego „pustelniczego” życia nie jest w stanie dalej nią kierować. Kolejną sensacją było wystąpienie ze spółki księcia, który tylko Wokulskiemu gotów był powierzyć kapitał. Przewodniczącym spółki został Szlangbaum.

Po takiej decyzji Wokulski odebrał mnóstwo wizyt pożegnalnych (najbardziej wzruszył go furman Wysocki) oraz mnóstwo nieprzychylnych anonimów. Stracił więzy łączące go z ludźmi. Za radą Szumana postanowił znaleźć cel w życiu. Pewnego dnia odwiedził go Węgiełek, który zapytany o pożycie małżeńskie, opowiedział, że nie jest dobrze, gdyż brzydzi się byłymi mężczyznami swej żony (i nią samą), odkąd jednego z nich zobaczył. Okazuje się, że był to Starski, który przy ruinach zamku w Zasławiu bałamucił żonę barona – panią Ewelinę. Wieczorem odwiedził Wokulskiego Ochocki, który przyniósł nowe szczegóły do opowieści Węgiełka. Otóż, baron, nakrywszy żonę z kochankiem, rozwiódł się z nią i ją wypędził. Miało to, według Ochockiego, bardzo dobry skutek, gdyż wcześniej, zaplątany w intrygę żony i Starskiego, jako wykonawca testamentu prezesowej chciał zgodzić się na jego obalenie przez Starskiego. Poza tym baron, załamany po stracie żony, postanowił zainwestować w budowę pracowni technologicznej, do czego namawiał go Ochocki. Po odejściu młodego wynalazcy w Wokulskim obudził się naukowiec – pobiegł do sklepu i zakupił mnóstwo urządzeń, potrzebnych do eksperymentów. Zaczął się uspokajać, częściej wychodził z domu. Jednak wizyta w Łazienkach znów go rozstroiła – zaczął myśleć, że może się pomylił, że może Łęcka i Starski nie romansowali ze sobą. Myśli te jednak szybko pierzchły.

Pewnego dnia otrzymał od pani Wąsowskiej zaproszenie do niej do domu, które postanowił przyjąć. Wizyta ta ma zbawienne dla Wokulskiego skutki – odkochuje się w pannie Izabeli. Zaczyna dostrzegać inne kobiety, m.in. panią Wąsowską. Rozmawiają na temat stosunków damsko-męskich. Wąsowska bierze w obronę Izabelę i Ewelinę, czyniąc z nich ofiary nieszczęśliwie ulokowanych uczuć. On odpowiada jej:

„Rozumiem żonę, która oszukuje męża, bo ona może się tłumaczyć pętami, jakie wkłada na nią małżeństwo. Ale ażeby kobieta wolna oszukiwała obcego sobie człowieka...(…)...rozumiem kobietę, która oddaje się z miłości albo sprzedaje się z nędzy. Ale na zrozumienie tej duchowej prostytutki, którą prowadzi się bez potrzeby, na zimno, przy zachowaniu pozorów cnoty, na to już brakuje mi zmysłu”.

Wokulski zbija jej argumenty szczerym, ironicznym śmiechem. Dziękuje, że go wyleczyła i gwarantuje, że nie uda jej się pogodzić go z panną Łęcką. Zaczyna za to flirtować z samą Wąsowską, co go niezmiernie uszczęśliwia. Po wyjściu spotkał Szumana, który żartobliwie polecił mu często zmieniać klimat i kochanki, bo to będzie mu służyć.

Pani Wąsowska zaprosiła Wokulskiego na spacer do Łazienek i jeszcze raz próbuje pogodzić go z Belą. Dała mu list, który dostała od panny Łęckiej. Izabela pisała tam, że kokietuje inżyniera, przyjmuje wstępnie oświadczyzny marszałka, ale że kosztuje ją to wiele nerwów. Wokulski poczuł, że mimo iż tak nią pogardza, nadal coś do niej czuje, ale być z nią nie może.

Po kilku rozmowach i pożegnaniu z panią Wąsowską udał się do Rzeckiego. Stary przyjaciel wyglądał na bardzo osłabionego. Odrzuca ostatecznie możliwość małżeństwa ze Stawską. Mówi też, że nie wie, co dalej z nim będzie: albo wypłynie i będzie sławny, albo pożegna się ze światem. Wszystkie swoje ruchomości sprzedał Szlangbaumowi i po kilku dniach wyjechał nie wiadomo dokąd i na ile.

Rozdział XVIII - Pamiętnik starego subiekta

Zaczyna od polityki – właśnie zabito Napoleona IV (choć on do końca w to nie wierzy). Powoli upada to, w co wierzył – przestaje go interesować polityka. Te zapiski są urywane, często zmienia temat. Przechodzi na chwilę do kiepskiego stanu swojego zdrowia. Szuman zabronił mu się denerwować, pić kawę, wino i piwo, co sprawiło, że Rzecki prawie nie wychodzi z domu.

Wspomina o wybuchach antysemityzmu i o wyjeździe Wokulskiego do Moskwy. W tym czasie Mraczewski oświadczył się pani Stawskiej i został przyjęty.

Rozdział XIX - ...?...

Rzecki rzadko przychodzi do sklepu, należącego teraz do Szlangbauma. Jediną pracą, jaką tam wykonuje (i to za darmo) jest przygotowywanie całotygodniowej wystawy sklepowej. Nie może chodzić na piwo, więc pewnego dnia przychodzą do niego Szprot i Węgrowicz, których wkrótce przepędza doktor Szuman. Zanim wyszli zdążyli jednak poinformować znajomego o plotkach, jakie krążą o Wokulskim – że jest bankrutem, wariatem, itp.

Pewnego dnia Szuman przyniósł wiadomość o tym, że Wokulski wyjechał do Odessy, a stamtąd ma zamiar udać się do Indii, Chin, Japonii, aż do Ameryki. Wiadomość ta zdumiała subiekta. Zszedł na chwilę do sklepu, gdzie spotkał Ochockiego. Opowiada on, że pan Łęcki nie żyje, a Izabela poprzez swoje intrygi straciła ostatnich konkurentów: inżyniera, z którym zdradzała marszałka i samego marszałka. Następnie rozmawiają o Wokulskim – Ochocki, który wyjeżdża do Petersburga, obiecuje napisać, gdy będzie miał jakieś wieści o Stachu. Od tego czasu chory czuł się lepiej – Szuman cieszył się ze skutków swojej kuracji, choć tak naprawdę Rzeckiego ożywiła świadomość, że prędzej czy później dostanie list od Wokulskiego. Szuman dowiedział się niezwykle intrygujących wiadomości – że Wokulskiego raz widziano w Zaslawiu, a raz w Dąbrowie, gdzie kupił dwie laski dynamitu.

Pierwszego października adwokat Wokulskiego wzywa do siebie Rzeckiego i wręcza mu testament kupca: 140 tysięcy rubli dla Ochockiego, 25 tysięcy dla Rzeckiego, 20 tysięcy dla Stawskiej, a pozostałe 500 dla innych pracowników: Węgiełka, stolarza z Zaslawia i obydwu Wysockich. Mraczewski, po otrzymaniu wiadomości, przybył w imieniu pani Stawskiej, ale wahał się, czy powinni wziąć pieniądze. Rzecki „uspokoil” go, że pewnie Wokulski już nie

żyje i należy spełnić jego wolę. Sam Rzecki myśli o założeniu sklepu do spółki z Mraczewskim i Stawską.

Pewnego wieczoru Rzecki wymyśla wystawę na przyszły tydzień. Wspomina kilka ważnych szczegółów, m.in. list Węgiełka. Pisze do Wokulskiego, aby dał znać, że nic mu nie jest, bo żona się martwi, gdyż on sam widział kupca spacerującego w ruinach zamku, a w chwilę później nastąpił wybuch. Węgiełek przeszukiwał ruiny, ale nie znalazł tam zwłok. Na pamiątkę cudownego ocalenia, jak mniemał, postawił krzyż z napisem *non omnis moriar* (nie wszystek umrę). Szuman dziwi się, że po otrzymaniu tego listu Rzecki jest spokojny – dla niego jasne jest, że Wokulski popełnił samobójstwo. Subiekt myśli jednak, że Wokulski tylko zniszczył zamek, bo przypominał mu chwile z Izabelą. Rozmyślania przerywa mu pracownik Szlangbauma, który wysłał go tu, aby pilnował, czy subiekt czegoś nie kradnie. Rzecki jest załamany i rozwścieczony – zamyka szpiega w sklepie i idzie do siebie.

Następnego dnia, gdy trochę ochłonął napisał dwa listy: do Stawskiej, czy nie chce wrócić do Warszawy i do Lisieckiego, czy nie zostanie subiektem w jego sklepie. W pewnym momencie wypada mu pióro z ręki i czuje ostry ból. Jest to najprawdopodobniej zawał serca. Około drugiej znajduje go sługa – Kazimierz. Biegnie zawiadomić Szlangbauma, ten zaś wzywa Szumana i Ochockiego, który właśnie opowiadał doktorowi, że Izabela wstępuje do klasztoru. Maruszewicz informuje ich, że Rzecki umarł. Szuman wspomina, że był to ostatni romantyk. Ochocki dostrzega jednak w bocznej kieszeni słowa z listu Węgiełka *non omnis moriar* i przyznaje im rację.